OD REDAKCJI

SOLIDARNI: WOLNI PRZEZ PRAWDĘ

Z czego poczęła się „Solidarność"? Czym „Solidarność" jest i czym ma pozostać?

Byłoby nietaktem wobec „Solidarności", a już na pewno niewybaczalnym wobec niej jako Jubilatki uchybieniem, próbować ją samą wyręczać w przedstawianiu jej rodowodu, jej karty tożsamości, jej programu działania – i to w dodatku w tak uroczystej chwili, jak dziesiąta rocznica „Umów Gdańskich". A poza tym któż w Polsce nie wie i nie czuje, co stanowi zwornik owych 21 postulatów, pod którymi w dniu 31 sierpnia 1980 r. składa w imieniu polskiego świata pracy swój podpis elektryk Stoczni Gdańskiej, Lech Wałęsa, przyszły Przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Prezentacja wydaje się zbędna. Czy jednak nie warto posłuchać, co „Solidarność" mówi o samej sobie? Oto jak wyglądał jej autoportret, którego rozpowszechnienie poprzedziło i przygotowało wydarzenie z 4 czerwca 1989 roku...

„Żeby Polska była Polską
2 + 2 musi być z a w s z e cztery"

Cóż za zdumiewająca formuła autoprezentacji „Solidarności" – i to wybrana w tak szczególnym momencie: w chwili przystąpienia – po dziewięciu latach dramatycznych zmagań z przemocą marksistowskiego totalitaryzmu – do swych pierwszych, wynegocjowanych przy „okrągłym stole", wyborów.

Właśnie wtedy pojawia się w miastach i wsiach całej Polski ów biały plakat z tym jednym jedynym napisem – jakby ręką dziecka pierwszej klasy z obawy przed następną lekcją uczynionym – z wyeksponowanym na czarno w pośrodku: „2 + 2 musi być z a w s z e cztery", z „zawsze" w kolorze czerwonym, podkreślonym na dodatek grubą – równie czerwoną – kreską. Jak by trzeba było to sobie dobrze zapamiętać, by nigdy już nie zapomnieć. By nie powtarzać za Malinowskim, który na pytanie: „ile jest 2 + 2", sam pytał usłużnie: „A ile sobie Pan Dyrektor życzy?" Polscy wyborcy dobrze pamiętają ten gorzki dowcip. Pamiętają dobrze poprzednie egzaminy z prawd oczywistych. Pamiętają tych, którzy w drodze do urny złorzeczyli ludziom,

na których zaraz potem głosowali. Czy musieli więc tam pójść? A jeśli nie musieli, to czy byli wolni? A skoro nie, to dlaczego wolnymi nie byli? Polscy wyborcy pamiętają także tych, którzy decydowali się pozostać w domu, a potem zamykały się przed nimi bramy zakładów pracy, a niekiedy nawet bramy więzienia... za nimi. Czy ci ostatni byli wolni? A jeśli tak, to dlaczego? Jedni i drudzy płacili więc wolnością za wolność. Tylko: jaką wolnością, i za jaką wolność? I co było ich zniewolenia lub wyzwolenia miarą i ceną?

„Solidarność" wie zatem doskonale, co czyni, taki właśnie napis wybierając dla swej autoprezentacji. Sens tego autogramu będzie mówił sam za siebie. Będzie nie tylko rozrachunkiem z totalitarnym systemem – aż po same jego korzenie, będzie też wezwaniem do obrachunku z własnym sumieniem. Również po same jego korzenie. I powie zarazem najdokładniej to właśnie, co ona sama, „Solidarność", chce o sobie powiedzieć, i co chce – wszystkim! – zaproponować. Niezależność, samorządność – to tylko inne imiona wolności. Lecz przecież wolny jest, czyli sam od siebie zależy i sam sobą rządzi, ten tylko, kto prawdą się rządzi, kto sam się nią wiąże i tylko w jej stronę samego siebie przekracza, kto żadnej sprzecznej z nią sile ani nie podlega, ani nie ulega. Oto dlaczego prawda musi być uszanowana, jeśli człowiek – w swej godności wolnego rządcy samego siebie – ma być uszanowany. Oto dlaczego 2 + 2 musi być z a w s z e cztery...

Oto także na co w człowieku stawia „Solidarność" znając z tak bliska jego doświadczenie z przemocą. Wierzy, że jej autogram zostanie przez wszystkich odczytany jako definicja wolności, która przez prawdę wyzwala. Wierzy, że trafi nim nie tylko do swych bezpośrednich adresatów, do wyborców w Polsce, ale wszędzie, gdzie tylko totalitaryzm nakłada pęta na wolność nakładając je na prawdę. Wierzy, że znajdzie ich nie tylko wśród niewolonych, ale i wśród niewolących. Czyż ci ostatni nie zdecydowali się sami najpierw na zakłamanie i zniewolenie samych siebie, zanim stanęli w służbie systemu niewolenia innych? „Zniewolony umysł"... wszak to katorga w swym własnym przede wszystkim domu, w sumieniu. Czy nie on więc czuje najgłębiej potrzebę odkłamania?

„Solidarność" się nie pomyli. To, co dokonało się w dniu 4 czerwca 1989 roku w Polsce, to nie początek dopiero zmierzchu ery komunistycznego totalitaryzmu w świecie. To prawdziwy jego koniec. Już nazajutrz runie on w całej Europie. Runie mur w Berlinie – symbol rozdartej przez przemoc Europy. Niemcy go rozbiorą i sprzedawać będą kawałki na pamiątkę... Ale burzy go „Solidarność": jej pełna determinacji wiara w to, co ludzkie w człowieku. Komunizm runie od ciosu – rozbrojonej z przemocy – prawdy, jedynej siły i mocy, której wolność może się poddać nie niewoląc samej siebie.

Bronić człowieka więc jako człowieka, i wyzwolić go jako człowieka, to podjąć bezkompromisową obronę jego prawa do prawdy w imię jego samorządności. To bronić wolności, która na swego jedynego suwerena – gwaran-

ta – wybiera prawdę. Być obrońcą prawa człowieka do prawdy, i być obrońcą jego prawa do wolności, to być obrońcą tego, co nierozdzielne w człowieku i nieoddzielne od człowieka, to być po prostu z człowiekiem, dlatego że jest...człowiekiem. To być z nim – jako człowiekiem – solidarnym.

Ruch, który taką właśnie solidarność z człowiekiem zadeklarował wyraziwszy ją formułą, która stała się symbolem przełomowych dla dziejów Europy wyborów, ruch, który właśnie w imię tej formuły dokonał – rezygnując z użycia siły – rewolucyjnej wręcz przemiany oblicza Europy i świata, daje rzetelne dowody, iż nie nadużył słowa „solidarność", czyniąc z tego słowa swe imię własne: „Solidarność".

Istota dokonanego przełomu nie polega wszakże na tym, że wraz z upadkiem totalitarnego systemu sprawowania władzy nad ludźmi problem ich samorządności został niejako automatycznie rozwiązany. Przełom polega na tym, że problem samorządności został oddany na powrót tym, którym został przemocą wydarty: społeczności ludzi, jedynemu podmiotowi, który tylko go może – ale i musi rozwiązywać. Zasługą dziejową „Solidarności" jest to, że społeczeństwa Europy Środkowowschodniej, rządzone dotąd „odgórnie", mogą – ale i odtąd muszą – same się rządzić. Odtąd one same – we wzajemnej wspólnocie – stają się gospodarzami u siebie, gospodarzami samych siebie, w pełni odpowiedzialnymi za gospodarowanie swą wolnością. A wolnością można i źle gospodarować. Mówią o tym alarmujące sygnały na temat schorzeń demokracji tzw. Pierwszego Świata.

Oto dlaczego problem samorządności jako problem wolności kierującej się prawdą stawia obecnie społeczeństwa Europy Środkowowschodniej – systematycznie dotąd oduczane odpowiedzialności za siebie – w obliczu konieczności samodzielnego podjęcia zupełnie dla nich nowych zadań. Chodzi tu przede wszystkim o dogłębne odczytanie owych fundamentalnych prawd o człowieku: osobie we wspólnocie osób – oraz o ich przekład na zasady wzajemnego współżycia i współdziałania, skutecznie zabezpieczające ich fundamentalne dobra: życie, tożsamość, elementarne warunki rozwoju każdej z nich, na zasady sprawiedliwego ustroju społecznego, na normy prawa, o powołanie władzy państwowej jako ministra, sługi i stróża tak rozumianego dobra ich wszystkich, ich dobra wspólnego, „Pospolitej Rzeczy Osób"... Problem samorządności staje się – jak widać – problemem praworządności, a ten z kolei problemem praworządnego państwa obywatelskiego jako wspólnej wszystkich własności i zarazem wspólnej odpowiedzialności wszystkich za wszystkich łącznie i za każdego z osobna – bez wyjątku. Taka Rzeczpospolita Osób osiąga więc poziom swej tożsamości wtedy dopiero, gdy każdy z jej obywateli, nawet najsłabszy i najbardziej upośledzony, jest w niej pewny swego losu, jest jej prawem chroniony i zabezpieczony. Dlatego właśnie stosunek do najsłabszego ze wszystkich

staje się dla wszystkich w danym państwie „kamieniem probierczym" ich autentycznie obywatelskiej postawy, „testem prawdy" tego, czy są oni, czy też nie są, Rzeczpospolitą Osób. Dopiero wówczas, gdy najsłabszy ze wszystkich mieszkańców państwa uważającego się za demokratyczne nie będzie się musiał lękać jego praw, gdy będzie mógł je uznać za swoje własne państwo, za ojczyznę, nie będziemy się musieli lękać o kształt jego demokracji. Tak oto autentycznie praworządna Rzeczpospolita stoi tym, że jest solidarna z najsłabszym ze swych mieszkańców. I upada od samobójczego ciosu, gdy wycofuje – bodaj w jednym przypadku – tę z nim solidarność. Owszem, staje się z miejsca bliźniaczo podobna do systemu, który przemocy jednych nad drugimi usiłował nadać znamię woli państwa i jego prawa (który sam siebie określał nawet mianem ludowej demokracji!), a o którym chcielibyśmy wierzyć, że odchodzi w bezpowrotną przeszłość. Oto wobec jakiego problemu stawia „Solidarność" Polskę i pozostałe społeczeństwa Europy Środkowowschodniej, zwracając im na powrót samorządność zabraną im gwałtem przez komunistyczny totalitaryzm.

Żeby Polska była Polską
2 + 2 musi być zawsze cztery.
Żeby Europa była Europą...
Żeby świat był ludzkim światem...

Czy wynik „2 + 2" ma rzeczywiście zależeć od wolności, by wolność była człowieczą wolnością, czy też by wolność była człowieczą wolnością, musi on absolutnie od wolności nie zależeć? Czy prawda ma zależeć od wolności, by wolność wyzwalała człowieka w człowieku, czy też – dokładnie na odwrót – musi ona być absolutnie przez wolność respektowana, by człowiek w człowieku spełniał się poprzez wolność? Czy wolność to moc kierowania prawdą: wolność anarchiczna bądź totalitarna, czy też moc kierowania się prawdą: wolność prawo-rządna, bo prawdo-rządna? Oto pytanie.

Głos znad Bałtyku jest odpowiedzią.

Nikt bodaj dotąd nie pokazał równie jasno, prosto i głęboko zarazem tego, co określono mianem autotranscendencji osoby, owego przekraczania się wolności człowieka w stronę prawdy, które stanowi istotny rys bytowania ludzkiego i źródło zarazem owej niezwykłej godności człowieka. Nikt też nie wskazał równie przekonująco i dramatycznie zarazem, gdzie tkwi istotne zło i najgłębszy korzeń współczesnego totalitaryzmu, gdzie zatem trzeba sięgnąć i co przede wszystkim naprawić, by przezwyciężyć kryzys, w jaki popadła Europa, a wraz z nią cały świat współczesny. Dodajmy, nie bez pomocy tych filozofów, którzy zechcieli wyposażyć sumienie człowieka w moc kreowania prawdy o człowieku. Głos polskiego świata pracy to także dla nich odpowiedź.

Pośród tego, co człowieka zakłamuje i niewoli; w gorsecie systemu, który go odczłowiecza, „Solidarność" dostrzegła i objawiła światu kruszec autentycznego człowieczeństwa. Owszem, odważyła się na coś niezwykłego i

fascynującego zarazem – w warunkach funkcjonowania systemu totalitarnej przemocy. Na to, by człowieczeństwo to po prostu – wbrew wszelkim niewolącym mocom przemocy – wybrać. Wybrać – i świadectwem tego wyboru pomóc wszystkim innym zobaczyć i także wybrać – prawdę o wielkości człowieka jako zasadę bycia ludzi z ludźmi ludźmi – we wszystkich wymiarach ich bytowania i współdziałania. Ten jej wybór to jej zwycięstwo. Największe z możliwych. Ten jej wybór to jej chwała, ale i jej brzemię. Albowiem „Wolność trzeba stale zdobywać, nie można jej tylko posiadać". Czy „Solidarność" udźwignie tak wielki ciężar? Czy bohaterom, zmęczonym walką z przemocą, starczy sił i odwagi na trud budowania?

Nie do nas należy odpowiadać na to pytanie, pełne niepokoju – ale i nadziei. Św. Augustyn powiedział kiedyś: Amor meus pondus meum eo ferror quocumque feror. Miłość jest ciężarem, lecz ciężarem, który mnie unosi, gdy go niosę...

*

Sięgając początków polskiego myślenia o „Solidarności" przytaczamy tekst Karola Kardynała Wojtyły, wyprzedzający o dziesięć lat owoc trudu „ludzi z marmuru" i „ludzi z żelaza". Czy nie echem jego refleksji o cnocie solidarności stały się historyczne wydarzenia roku 1980, roku wielkiego początku, interpretowane następnie przez Papieża Wojtyłę podczas Jego drugiej i trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny?

Wydarzenia te komentujemy blokiem artykułów, ukazujących ethos i epos „Solidarności", a także słowem i świadectwem życia jednego z jej działaczy, naszego przedwcześnie zmarłego kolegi, nieodżałowanej pamięci Adama Stanowskiego. Dopełnieniem tej perspektywy są teksty dokumentujące wysiłek tworzenia nowej, „solidarnościowej" konstytucji Rzeczypospolitej, wykorzystujące m.in. treść encyklik społecznych. Wszak to one w swym historycznym rozwoju – prowadzą do tak brzemiennego w skutki stwierdzenia: „Opus solidarietatis pax".

Nie można było wreszcie nie wskazać na dowody weryfikacji tej aksjologii w wymownych aktach zaangażowania się „Solidarności" po stronie „najsłabszych", w jej walce o wolność narodów (deklaracja w sprawie suwerenności Litwy) i o życie poczętych istnień ludzkich (uchwała nr 14 II Krajowego Zjazdu), w jej zatroskaniu o to, aby przypadkiem historia znów „nie zaczęła płynąć przeciw prądowi sumień".

T. S.

Lublin, 31 sierpnia 1990